

# ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ  
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W PŁOCKU

---

NR 23, KWIECIEŃ 2008, EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

---

## SPIS TREŚCI:

<b>Tytuł</b>	<b>Strona</b>
1. Strona tytułowa	1
2. Prezentacja autorów	2
3. Krzysztof Pietrzak – Wiersze	3
4. Adam Adamkiewicz – Wiersze	12
5. Strona ostatnia	20

# ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ  
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU

---

NR 23, KWIECIEŃ 2008, EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

---



W LO im. Wł. Jagiełły działa **KOŁO MŁODYCH TWÓRCÓW**. 23 numer „Zeszytów Jagiellońskich” w całości poświęcamy twórczości dwóch Jagiellończyków, tegorocznych maturzystów: Adama Adamkiewicza i Krzysztofa Pietrzaka - uczniów klasy IIIc.

**Adam Adamkiewicz** – urodził się 29 marca 1989 roku w Płocku, gdzie przebywa do dzisiaj. Chociaż swoje wysiłki skupia na poezji, czasami próbuje swoich sił w prozie, a także w kinie amatorskim (amatorska wytwórnia filmowa „Kilo Śląskiej” stworzona wraz z przyjacielem Krzysztofem Pietrzakiem). Bardzo suche informacje, ale i tak ważniejsze jest to, co znajduje się na następnych stronach.

**Krzysztof Pietrzak** – urodził się 29 września 1989 roku. Obecnie, to jest od trzech lat skazany na ciężkie roboty w kopalniach wiedzy "Jagiellonka". Cieszy się dobrym zdrowiem, choć narzeka na intensywność pracy. Bliżej nieznany nikomu. Niedoszły laureat kilku konkursów poetyckich. Poza tym zapalony operator, reżyser i montażysta. Wraz z Adamem Adamkiewiczem założył amatorską wytwórnię filmową "Kilo Śląskiej" - której produkcje można na bieżąco śledzić w Internecie. Obznajomiony z czarnoksiężką sztuką gry na perkusji. Po raz pierwszy prezentuje swą twórczość szerszemu gronu.

**Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku**

Redakcja: ul 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>

[lwjszkola@jagiellonka.plock.pl](mailto:lwjszkola@jagiellonka.plock.pl)

Opiekun zespołu: mgr Wiesław Kopeć; Zespół redakcyjny: uczniowie klasy IIA.

# Krzysztof Pietrzak

## apokalipsa pijanych poetów

już niedługo na raz  
zapadnie się czas  
anioły wzlecą pod niebo  
sypiąc proszek złoty  
kończąc na ziemi  
senne zaloty  
strzelą do góry  
myśli piorunów ponurych  
zabraknie powietrza  
a przestrzeń się stworzy  
trudna i niegrzeczna  
znikną potrzeby  
i ważne sprawy  
człowiek w człowieku  
nie dojrzy już twarzy  
stanie się ciemność  
pośrodku miasta  
znikną zabawki  
dzieci i basta  
ustanie zgiełk  
a uliczne krzyki  
pochowają swe usta  
w dolinach rzek cichych  
nie będzie niczego  
pomiędzy pustką  
zostaną jedynie szepczące usta  
malowane cichym powiewem  
nowego stworzenia  
lub w niebie gniewem

## marzeń stronie drugiej po

po drugiej stronie marzeń  
*chwil stronie drugiej po*  
czasem pada słońce  
*deszcz świeci czasem*  
wszystko jest normalne  
*percepcji porywu granicach w*  
po drugiej stronie marzeń  
*się pije którym w bar jest*  
niechciane sny  
*plótna gorączką białe na się spogląda i*  
którymi wzgardzili malarze

## **w ogrodzie szklanych róż**

jeśli lubisz słuchać  
posłuchaj szumu drzew  
po burzy  
co sapią cichą mgłą  
w twój umysł  
jeśli lubisz patrzeć  
odwiedź granicę przestrzeni  
na której słowa  
zanikają w barwie zachwytu  
nad tęczą  
jeśli marzy Ci się  
lepszy świat  
zamknij pudełko z deszczem  
i zakop je  
w ogrodzie szklanych róż

## **warsztat cienia ludzkiego**

zakrzepłe tulipany (zimno  
wracające z warsztatu cieni)  
ciepłe wspomnienia szczeniackiej farsy  
podwórko śpiewające przyjaźnie  
razem z pchłami kundla (okna  
oszlone codziennością) ludzie  
miauczały za często krzyże  
na murze plamy deszczu  
z petrochemii kominy

ręce powite reklamówką  
pasja wyciągania korka z głowy (szaleństwo  
krochmalenia) czasu w deszczu  
zamaszyste  
bycie pizmem wielokrotności

## **przestrzeń**

rankiem przestrzeń  
wchodzi na dach stodoły  
by opalać plecy i udaremniać  
zbadanie swej przejrzystości  
matematykom

w południe przestrzeń  
jak zwykle bierze zimny prysznic  
spłukuje z siebie czas i materię  
by wieczorem podlać nią  
kwiaty

po południu przestrzeń  
trudni się pożyczką pieniędzy  
pod zastaw radości istnienia  
ze środków kosmicznego zatracenia  
materii

w nocy przestrzeń  
snuje się pijana po barach  
i nabrzmiewa gęstością ludzkich myśli  
by nad ranem nadmieniać słowa  
poetom

zaprzestając  
przestrzeń  
wychyla głowę przez okno  
i pluje natarczywie w ramiona przechodniów  
nieświadomych bycia  
w nieświadomości

## **perdendo**

na postumencie minut zanika świat  
zaprzestają ruchu  
parapety okien  
z wolna cichną kałuże  
i zegar wybija  
ostatni bieg  
nagiej w kropli chwili  
krwi  
z głodu się marzeń wylania  
nić złota sprzęgana  
mocnymi ramionami czasu

a twarz bardziej bezsilna  
niż łzy Maryi  
szepcze

## **oratorium dobra i zła**

*Każdej niespotykanej nieznanomej*

obdarz mnie  
cichym tłem  
chłonącym  
resztki nocy przed dniem

odwiedź mnie  
dawnym spojrzeniem  
zamkniętym  
uściskiem dłoni

zapomnij mnie  
dawną niechęcią  
płaczącą  
w przelotnym deszczu  
rozwiąż mnie  
dawnym uśmiechem  
kwitnącym  
w oratorium dobra i zła

## **krwiobieg**

może właśnie dzisiaj znajdę mą drogę do domu  
może ten czas przeniknie mą plastikową skórę  
wywróci w dżdżystość powietrze kominów  
skłócone ze sobą stalowe ogniwa szczęścia

być może mój świat zmieni dziś przejrzystość  
zakłnie perłście wspaniałym porankiem  
zwracając mi lepiące się bezstronnością dni słowa  
o drodze do domu przez deszcz i ryk piorunów

mam nadzieję że przyjdzie czas kojący znaczenia  
mnożący szczęśliwe wspomnienia w poczęciu  
jeśli właśnie dzisiejszym potokiem zmysłów  
płynie droga do domu kusząca skronie otuchą

będę czekał w dolinie  
gdzie srebrnego potoku  
drażnią się  
krwiobieg

## **w mieście**

cisza hamowała auta  
na skrzyżowaniu  
semaforowała krzykiem  
pulsującą czerwienią  
błądząca po powierzchni źrenicy

niezawisłe zamarcie autobusów  
uaktualnienie samozmienności pory roku  
w mieście ścina się białko w beład form-  
autokratyczny zwiastun  
zerwanego połączenia z internetem

na rynkach wystają grzybiarze  
czekający rozgrzeszenia i darowania beznadziejności  
na znak wybuchu słońc  
ruszają się zamasyście

i przewijają czas  
o siedem klatek do przodu  
w minutę poznania  
Boskiej tajemnicy złożoności

## **sny niewidomych**

suma jest miarą wszechrzeczy  
zamkniętą pierścieniem umiaru  
przez zarozumiałość  
potrzeb zwykłego dnia  
krzyczącego  
cichym szelestem słońca

którego niepoznanie  
przyśpiesza puls  
w porannych  
godzinach szczytu

śmierć jest gwiazdą mglistości  
rozpiętą nad łukiem wygnania  
samotnej rozprawy z ciemnością  
o magii soczystości światła

ciemnymi kręgami pustyni  
wymyślnych zmysłami cieni  
wiecznością zamkniętą  
w obrączce  
starej pomarańczy



## **W takt zaprzestania przestrzeni majaczeniem gwiazd**

zakłete kominy splunęły krwiście jarzmem bezimiennych dymów  
a morze wzbudzało zamęt we florze i faunie marnych zakotwiczeń  
udających zebry galopujące po ulicach farsy

cień nie był cieniem z cienia lecz materią zamkniętej złożoności  
a prześwitujące słońce świeciło bezkształtnym brązem w dół  
utkwionym spojrzeniem zdechłego psa przez który padły ulice na pysk

odmieniały się stany skupienia nie zjednanej podświadomości  
a w kaloszach po kwadracie snu szedł mój najlepszy przyjaciel  
zdziwiony ubarwieniem skroni na szmaragdowo-rubinowy pas niewoli

zanikająca transmisja z satelity zrzuciła anteny z dachów głów  
w otchłań zakłóconej płaczem aniołów czasoprzestrzeni  
by z mroku wyłonić na świt zamglone upojeniem prefabrykaty domów

nie było niczego realnego bo wszystko było realnie zmierzwione  
mieszały się jedyne dźwięki ukrywające się w informacjach zwiędłych róż  
o zabłąkanym końcu świata wystającym w kolejce po sposobność bytu

w takt zaprzestania przestrzeni majaczeniem gwiazd

### **piosenki przestrzeni**

spada na mnie czas  
zakręca  
wbija minuty w krople  
co szarpia mnie dreszczem  
sromotnie  
zwija się i nęci  
oplata szkarłatem  
toni  
w udręce codziennej pogoni  
zmienia konsystencje  
przestrzeni  
łamiąc blaski promieni  
gna w dźwięk  
minuty  
żalem i nudą zatruty

## **przebudzenie**

bo tu się nie odbija czas  
nic nie dzieje się w pośpiechu  
tylko pszczoła jabłko kąsa  
drząc bezwiednie tlenu toń  
horyzonty nie podparte  
dmą w paszcz pustki błogą woń  
słoń szkieletu żywy marmur  
woli rozpaść się już w pył  
oniryczny granat jabłka  
kąsa przestrzeń szalem barw  
tworzy cuda nie poznane  
zagubione pośród spraw  
wszystko dzieje się przypadkiem  
rozum zdradza mętłą toń  
obraz kroczy ryczy śmiało  
nie leczonym zjawom form  
nad równiną wstaje sen  
fantasmagorii chorych świt  
na sekundę przed poznaniem  
kończy się snu ludzki byt

## **moje miasto**

Jest tak dużo dziur w tym dachu.  
Jest tak wiele gwiazd,  
światłem biegnących w me serce.  
Jest wiele znajomych twarzy  
- strasznie obcych.

Jest tu zbyt wiele okien!  
I szybo-słów jęki przeraźliwe!  
Jest wielki supermarket  
- rozsuwane drzwi.

Na ulicach,  
cisną się na usta przekleństwa  
- miasto odżywa  
swym dzikim spojrzeniem,  
z grubsza niecywilizowanym.

Na ulicznych rogach czają się poeci,  
co jak dzieci jesieni – wyklęci  
w powietrzu przesyty.

## **sonet ciepłej fali**

gdy oddechu ciepła fala  
jak rozkosz wschodzącego słońca  
ogarnia usta me zmęczone  
milkną blade słowa  
w tęsknocie ciepła ciał

gdy bezbrzeżnie poznaję  
mgłę co powab twój zawiera  
w pustce myśli jestem  
w ciszy nic mi nie umyka  
sączy się powoli pocałunku ślad

parą westchnień otuleni  
w szal co miłość naszą nosi  
bladych ciał rozpala piersi  
szał uniesień nieprzebytych  
co oddechem tłą się twym

nasze usta brną bezwiednie  
ręce mącą przestrzeń barw  
oddechy skraplają się na szybie  
czas jak łyż przestworzy  
krąży dziwnie wokół nas

w piersiach naszych cała moc  
w duszach cały sens  
usta ustom szepeczą słowa  
oczy oczom myśli knowań

## **(przed)wczoraj**

wczoraj paliłem  
swoje wiersze  
na deszczu  
a ty zaciągałaś się  
pijanym swądem

przedwczoraj z przesyty  
zawinałem ryby  
w spisane kartki  
i sprzedałem na targu  
za pięć złotych

łez  
z twoich oczu

## **delirium tremens**

podaj wino  
umrę na winorośli  
zapiję księżyc  
błotem niewinności  
stoczę się do brzegu  
mojego zwątpienia  
do cienia  
obcego niezrozumienia  
zakryję oczy  
i niechaj gra  
piosenka poprzedniego dnia  
obce głosy  
będą tylko rytmem  
tej kolejnej nocy  
mięśnie me krzykną  
w bezgłośnej przemocy  
a księżyc  
znów zadrży  
na wieść o północy  
szybuję w wirze muzyki  
melancholią mą drżą  
zdziczałe okrzyki  
niknące w mroku  
w mroku muzyki  
a w powietrzu  
tylko  
zastygłe płomyki  
i obłądu oczy  
jak czerwone krzyżyki  
i smugi wiatru  
na szybie przydrożnej  
i przyjaciół drogi  
co gorączką  
upiły mi nogi  
i te noce gorące  
jak niebo  
- gdzie słońce  
jak życie czające się  
dnem  
i krzyczę bezgłośnie  
i żyję zazdrośnie  
i znowu  
zabrakło mi tchu  
niech muzyka  
rozpala  
czułości mej skronie  
niech dzikość  
zaleje już serce moj

# Adam Adamkiewicz

## Azyl

stworzone z tysięcy oddzielnych części miasto  
wchłania mój bezsilny powrót i na moment staje się jednością –  
zlewiskiem spazmatycznych drgań

wyuzdany motyw bosych stóp na złotym piasku  
u brzegów obiecanego skwerku szarej ziemi  
stracił wartość celebracji

zmięty bilet z tym samym celem i garść pustych ścian  
witają czerstwym chlebem i zakrzepłą solą na rzesach  
za którymi powieki wciąż wierzą w otwarcie na coś więcej  
niż podniebne kłębowiska ołowianych zasieków

lecz nadal umiem zadziwić samego siebie  
wiarą że krwawa rana któregoś z nadchodzących dni  
zakrzepnie na tyle bym na nowo nauczył się patrzeć

## Cierpienie

### I

wymyśliłem ducha  
kiedy idziesz sam możesz mieć przyjaciół  
w swoich żyłach w szpiku  
popiele komina  
zorzach fabryk

### II

idziemy sobie razem  
ja na czworakach z ogonem winy  
on cicho nie jęczy łańcuchem  
tańczy mi na nosie nieme litanie

czasem mam wzniosłe myśli  
i stawiam się wyżej  
a tak naprawdę tylko sikam  
albo jem chleb popijam wodą

bursztynowym szlakiem  
statkami hanzy w rytmie odysei  
zpsiały do reszty kocham jeszcze  
tipsy penelopy

ale nie pożądam nie pragnę  
odkąd kopie w brzuch  
a po uczcie rzuca chustkę  
między harpie i herkulesy

### III

mijają nas autostrady do bezcelu  
czytaj skutku liżę mu stopy  
gdy głaszcze dobrotliwie  
i pogwizduje przekornie

### IV

przy ognisku żale się  
na drogę na przeszłość  
na niebo że ciemne  
że nie patrzy

wspominam te budy z betonu  
wygrzane kości piersi sycące  
perspektywę przez włosy  
kościół na wzgórzu

kiwa głową tanecznie  
na tle własnych oczu  
głębokich od powstania słowa  
do trzeciej apokalipsy

### V

nauczyłem się na dwóch nogach  
i mówić  
może na którymś kilometrze  
nauczę się nie o sobie

i też tańczę litanie  
jeszcze w zarodku nieme i szare  
ale słyszę już pierwsze akordy  
sumienia

## Cygański tryptyk

*„Is this the real life?  
Is this just fantasy?  
(...) Mama, life had just begun”\**

matko której nie mam  
choć byłem o kilka metrów pępowiny  
właśnie zaczyna się życie a ja wciąż nie wiem  
gdzie ręce gdzie głowa  
i czym się bronić

mierzę do siebie z rzeczywistości  
więc fantazja staje się cnotą  
nawet w błocie i gównie

dotrwam jeszcze dzień  
i napiszę wiersz nieważne  
moczem czy krwią

\*

*„Mama, just killed a man  
Put a gun against his head  
Pulled my trigger, now he's dead”\**

matko która jesteś  
jedynie inicjałem na framudze drzwi  
zabiłem człowieka chociaż on już nie żył –  
*naprawdę niewielu potrafi oddychać*

teraz bóg leży mi u stóp i żebrze o śmierć  
taką żeby rozkochać się  
w ostatnim błysku  
z pominięciem symboli

więję bez zapachu i bluźnię  
wśród parapetów  
jednak oni wierzą

*w tlen*

\*

*„Nothing really matters - nothing really matters to me  
Anyway the wind blows...”\**

matko nie ma nas  
nic nie jest ważne

gdzieś pod szarym niebem bloków  
jeszcze wiatr i deszcz

\* - Queen „Bohemian Rhapsody”

## Ostatnia walka Achillesa

*"It was an April morning when they told us we should go  
As I turn to you, you smiled at me  
How could we say no?"  
Led Zeppelin "Achilles Last Stand"*

obudzili nas rano  
śmiały się ich okulary

powiedzieli że czas snów  
od drugiej strony kiedy wiesz  
że cały ten ciężar to małe łóżko  
materac koc w nakrochmalonej powłoce

w korytarzach pełnych świateł szłaś  
tuż przede mną nie chciałaś bardziej niż ja  
ale twój uśmiech ten uśmiech  
nie mogłem powiedzieć nie

są miejsce bez Boga i diabła tak  
są takie miejsca w naszych żyłach  
one nie będą chuchać w szyję mówić  
pierdol albo trwaj  
one będą piec i szczypać  
świadomość że to może przyjść od środka

Atlas ma napięty kark tętnicę na skroni  
stęka i klnie  
tak on jest herosem  
w nas szukają krwi grzebią pobudzają ogień  
a ponoć jesteśmy tylko  
ludźmi

życie życie na zniszczonej  
maszynie naszych barków



## **Pasażer**

*„(...)I am the passenger and I ride and I ride  
I ride through the city's backsides  
I see the stars come out of the sky  
Yeah the bright and hollow sky*

You know it looks so good tonight”

Iggy Pop “Passenger”

nurty dróg zlewają się w jeden ocean  
będący tłem dla zjawisk  
bezlitośnie mijanych w bocznym lusterku

dzisiejszej nocy nieba są puste  
gwiazdy namiętne a miast nie trawi ogień blichtru –  
lśnią przyjaźnie wśród wysypisk mrocznych miejsc

maksymalne zażycie prędkości sprawia  
że natura sprzedając się w bladym świetle latarni  
(*zbyt tanio jak na królową*)  
czyni mnie majestatycznym zdobywcą

nieskończona liczba wyborów za szybami  
domaga się dopełnienia przeznaczeń  
ale w taką noc pierdołę przeznaczenia –  
jestem pasażerem

## **Pogrzeb dla mojego przyjaciela**

dzisiaj zostałem już tylko ja  
więc nie musisz się o nic martwić  
w głębokiej bramie niecierpliwie  
chrapię kopytem tkankę bruku  
i palę – jestem negatywny

ścieżki suną dookoła cmentarza  
księżyc jest matowy i obojętny –  
w głowie nie hodzi kinematografu  
od złotego wieku Hollywood

pukle włosów wiodą ci zaklęcia  
którymi nie zdążyłeś wywołać  
burz orgazmów czy krwawień

jutro przyjdą piersi ze stali  
po nich drudzy i rodzina  
z waty cukrowej kupionej w zoo

potem ci wytoczeni z kadrów  
komedii Allena ale po cichu i spokojnie  
na palcach jednej ręki

napisaliśmy scenariusz kręci się samo  
każdego dnia ktoś przyjdzie na cmentarz

## **Powrót Ramberta (Tryptyk)**

pociąg był pełen  
czuł się śledzony  
każdym kasznięciem

kiedy ulotnie spojrzął na ludzi myślał:  
*na pewno więcej wycierpiałem*  
*na pewno*

na stacjach chmury wchodziły przez nos  
czuł swąd spalenizny:  
*na pewno wszyscy też to czują*  
*na pewno*

Paryż był ciemny zasklepiiony dymem  
zapomniał nazwy ojczyzny  
ale:  
*to musi być dom*  
*gdzieś musi*

\*

wyciągnęła rękę urwała  
w połowie zdania  
przecież nie mógł być sam  
ona czuła oni też

niech wraca dla niej go nie ma  
nie ma oczu od niewidzenia  
język zjadł na czekaniu  
odszedł zostawił kurtkę  
umarła w dwa dni później  
*wypadek wątpliwy*

\*

lato rok później  
Rambert spaceruje ulicami miast  
patrzy na groby z których:  
ulatuje dym  
wybiegają dzieci  
szczekają psy  
wychodzą strażnicy i aresztanci  
wychodzą pacjenci  
nie wie czy to miasto  
jest jego ojczyzną  
Rambert który uciekł przed dżumą  
jeszcze z jej oddechem na karku  
nie wie  
na pewno więcej cierpi  
na pewno

*Raymond Rambert – jeden z bohaterów powieści Alberta Camus pt. „Dżuma”.*

## **Modlitwa**

zawsze modliłeś się  
cicho i delikatnie  
jak sen  
by zapomnieć o czym

teraz inne dni  
walczysz ze słowami  
mówisz Bóg a brzmi –  
ciało obce  
stal

jedyny majestat jaki umiesz  
biega po podłodze  
skomli

## **Sonet dla O.**

*Oli*

ramka zdjęcie moment uśmiech  
niewiele mówi o tym co ważne  
nie pozwala pomyśleć zatrzymać  
nad tym co by było gdyby

nie było od kogo uciec przez telefon  
albo pokłócić się o za krótki wspólny czas  
czy niespodziankę taką że za rogiem  
stoi jeden anioł a to nieparzyście

chcemy utrzymać pozę nie wyjść głupio  
tymczasem w naszych głowach  
stoimy na rękach całujemy w nos

wieźimy w ramkach  
tylko atomy  
wspólnego wszechświata

## **Z wizytą u Jakuba**

w sąsiedztwie cmentarza mam kontakt z rodziną  
lecz polska izrael egipt francja i reszta są mi teraz obce  
spustoszyły ich wojny sąsiedzi lub własne ego

domek mam mały jednopiętrowy  
wchodzę kominem gdyż po tylu latach  
mam wreszcie prawo patrzenia z góry  
choć tęsknię za spoglądaniem wstecz

siedem schodów prowadzi do salonu gdzie  
na ścianach wiszą zasuszone ścięgna i pięty  
odstraszają potencjalnych gości jednak  
warto kolekcjonować małe czasy

czasami dla wygody śpię na kamieniach  
a czasami na znak buntu na drabinie  
i wtedy śnię rzeczywistość taką jaką widzę  
tylko moja postać ma wciąż zatarte kontury

o ogród nie dbam już wcale –  
róże zupełnie zdziczały na widok wolności  
drzewo poznania zgorzkniało do reszty  
tylko dąb płaczu wciąż karmi się sam

są momenty gdy chcę sobie pobłogosławić  
i odejść ale tryumfy nad Bogiem wyniosły ponad  
możliwość pokonania samego siebie

